

# Maud Vanhauwaert

**Jesteśmy równolegli**  
**We are parallel**  
**Wij zijn evenwijdig**

Z niderlandzkiego przełożył  
Sławomir Paszkiet

Translated from the Dutch  
by David Colmer,  
Tanta Limore Mamistvalovi



VERSOPOLIS



**Jesteśmy równolegli**  
**We are parallel**  
**Wij zijn evenwijdig**



# Maud Vanhauwaert

Jesteśmy równolegli  
We are parallel  
Wij zijn evenwijdig

Z niderlandzkiego przełożył  
Sławomir Paszkiet

Translated from the Dutch  
by David Colmer,  
Tamta Limore Mamistvalovi

Instytut Kultury Miejskiej  
Gdańsk 2015



\*\*\*

wcześniej się rozciągała  
teraz leży pofałdowaną wydmą  
uśmiech powiada  
to protest przeciw sile ciężenia

między dwoma domami  
płacze kryjąc się lub na odwrót  
tak jak szalik każe ci myśleć o chłodzie  
tak ona myśli o życiu

po powrocie do domu wyciąga plac zabaw  
spod paznokci dziecka  
poprawnie odgaduje owoce granatu w TV  
próbuję spać rozciągając się jak tylko się da

jutro jej terytorium to znów dwie stopy  
rozmiar 38

\*\*\*

szły ulicą dwie kobiety  
obie uważały że buty tej drugiej są brzydkie

to wszystko co kiedykolwiek  
zaszło między nimi

ich drogi się skrzyżowały  
wzajemnie otaksowały buty  
uznały że są brzydkie



\*\*\*

daj mi mężczyznę  
na którego stopach mogę stanąć w tańcu

mężczyznę pochylonego do przodu  
który da schronienie

z dużymi płucami, dla moich jutrzejszych dzieci,  
takimi które na plaży, zazwyczaj rzygaczom z tylnego siedzenia  
zechcą nadmuchać krokodyle

wyprasowanego mężczyznę. Dla pewności  
obok mnie na rodzinnych imprezach

i na wypadek gdy zapyta czy mnie źle wychowała  
daj mi mężczyznę  
dla mojej matki

\*\*\*

ciągle jeszcze niewiele potrzeba  
bym o tobie pomyślała

coś niepodobnego do ciebie wystarczy  
a myślę już zobacz

jakie to do niej niepodobne

\*\*\*

zapomniałam jakie to uczucie gdy twarz jest pomalowana jak żaba  
jak farba wysycha na słońcu i pęka gdy się śmiejesz  
jaki to we mnie budziło lęk

bo myślałam że nagle zmieniam się w bardzo starą żabę

zapomniałam jak się siedzi u taty na barana  
z rękami na jego głowie  
jakbym go chroniła

zapomniałam kto był w mojej klasie, kto najładniejszy  
miał piórnik, komu chciałam dać pierwszego buziaka i kto kiedyś  
powiedział że jestem „gruba jak Afryka”

kiedyś zapomniałam zabrać ze słońca moją świnkę morską a gdy  
wróciłam do ogrodu leżała tam, jak osmalona  
za mocno opieczona kromka chleba

zapomniałam co wtedy myślałam o śmierci

zapomniałam tyle imion. Zapomniałam jak było na imię  
zastępowej na obozie która każdego dnia koniecznie chciała  
upiąć w kok moje włosy

imię mężczyzny który gdy spadłam z roweru  
w czasie deszczu, zszyl mi głowę, zapomniałam  
dlaczego ciągnęłam za włosy siostrę

tak często że dzięki mnie dorobiła się treski

zapomniałam dlaczego stałam na scenie

dlaczego ludzie spoglądali w tę samą stronę  
a ja jedyna, w przeciwną

zapomniałam dlaczego jako dziecko się masturbowałam  
myśląc o mocno owłosionym Jezusie, z wybrzuszonym kroczem  
zapomniałam wszystko od drugiego wersu piosenki

jestem misiem pandą

zapomniałam co cyganka z gęstymi ruchliwymi brwiami  
tak mrocznymi jak fusy z kawy wyczytała z moich dłoni. Tak więc  
moją własną przyszłość  
zapomniałam. Zapomniałam jak bardzo cię kochałam

choć zapisałam to w notatniku  
i podpisałam na dole

zapomniałam gdzie zimą pękają twe usta  
i jak spałeś zgięty w przecinek, z podciągniętymi czy  
wyprostowanymi kolanami  
a później walczyliśmy o pościel, jak, w jaskrawym świetle Sewilli  
związały się nasze żrenice

i jak nie zapominam co zapomniałam, co więcej  
o tym co zapomniałam, myślę najwięcej

jak o tym o co chodziło mamie, gdy ja, jeszcze tak gruba jak Afryka  
a moja świnka morska jeszcze miękka, zapytałam ją dlaczego  
zapominać

nie ma „wy” tak jak wyspać, wyjść i wytańczyć  
a ona na to, składając pranie wymamrotała  
jakby między moimi ubraniami przesuwiała słowa:

zapominanie nie jest nigdy dokonane

\*\*\*

Jesteśmy równolegli\_

\*\*\*

Dotykamy się w nieskończoności\_

\*\*\*

I biegniemy\_

\*\*\*

Piszę wiersz. Ona patrzy mi przez ramię i mówi: „Przecież napisałaś już kiedyś wiersz”\_

\*\*\*

Obok mnie siedzi kobieta. Płacze i mówi „excusez-moi”. Ja do niej „ce n'est pas grave”. Ona na to „si c'est grave, vous n'en savez rien”. „To prawda” mówię „nie wiem nic o tym”. Nasza rozmowa nie jest początkiem, nie jest też końcem. Jak to ze wszystkim w mieście bywa, jest czymś pośrodku\_

\*\*\*

Torebka warczy, wszyscy podnoszą wzrok. Kobieta jednym rozsunięciem zamka ukazuje psa. „No już, spokojnie, mamusia tu jest”. Przesuwa zamek trochę dalej i wbija się w skórę psa. Ten skowyczy. „No już, spokojnie” syczy ona, a tłum krzyczy „mamusia tu jest”\_

\*\*\*

Uchwyty kołyszą się, jak nad łóżkiem trójkąty, w pośpiechu do sali gdzie nastąpi poród. Metro ryczy przez brąz korytarzy, a ślady, które zostawiamy były już przed nami\_

\*\*\*

Na kolanach płaczącej kobiety leży duża bryła ciasta. Zaczyna je ugniatać. „Robię to zawsze, kiedy wszystko zmierza ku rozpadowi. Im więcej ugniatasz, tym lepiej się klei”\_



\*\*\*

Jeszcze zanim pochylić się może nad bryłą, obce ręce grzebią w cieście. Opierścienione dłonie, lepkie dziecięce dłonie, pomarszczone dłonie, także ręce Chińczyka. On nie ugniata, tylko szczypie. Kobieta uderza go w twarz. „Nie mam żadnych zmarszczek, to uszczyplenia podarowane przez życie”\_

\*\*\*

Nagle z naprzeciwka spogląda na mnie mężczyzna. Mówi, że „była sobie kiedyś kobieta, która nie rozumiała życia, niczego nie pojmowała. Więc się powiesiła. Marionetka w rękach śmierci”. Pytam czy to żart\_

\*\*\*

Kobieta obgryza paznokcie i zezuje. Nie przestaję jej obserwować, by zobaczyć, czy kiedy nie obgryza dalej ma zęza. A jakże. Kobieta podnosi wzrok i nie obgryzając dalej zezuje\_

\*\*\*

Kobieta obok mnie przestała już płakać. Z ciasta na jej kolanach wznoszą się wierzchołki. Gubię ją w tłumie, tłumie metra, który, podobnie jak morze, rozbija się tylko na powierzchni, rozbija się i pieni tylko nad ziemią\_

\*\*\*

Nad ziemią obracają się na ruszcie kolby kukurydzy wystarczy jedno euro i możesz ją mieć z masłem solą i cienką serwetką od tłuszczu prawie tak przezroczystą że można jej użyć jako filtra przeciw jasnemu popołudniowemu światłu i zobaczyć przez nią mężczyznę niosącego na plecach most który nagle stawia między brzegami rzeki albo ot tak między ludźmi na placu czekając aż ktoś nad nim przejdzie aż do wieczora gdy pod nim gotuje gołębie jak rozgwiezdy szeroko rozstawione nogi koloru brudny róż\_

\*\*\*

Chodzę, bo wtedy praca idzie mi najlepiej. Je marche quand je marche, bo wtedy praca idzie mi najlepiej\_

\*\*\*

Nasuwa się pytanie: „co mam teraz począć z tą serwetką”. Pytam o to policjanta. Mówię: „ta serwetka jest bardzo tłusta od kolby kukurydzy, a w okolicy nie ma koszy na śmieci”. „A gdzie jest kukurydza” pyta policjant, ma grube kostki. Odpowiadam zgodnie z prawdą „zjadłam ją”. „Nie wierzę pani” – mówi policjant – „kolbę się ogryza, ale się jej całej nie zjada, poddaj się”. „Tak czy inaczej”, mówię trzymając w górze serwetkę jak białą flagę. Przelatuje gołąb i ją porywa\_

\*\*\*

Ma pani szczęście, mówi policjant, który waży w ręce kajdanki tak, jak może czasem waży swoje jądra, bez powodu, zwyczajnie, by poczuć „pełną garść”. Jego jaja go uciskają, a wtedy ucieka\_

\*\*\*

Na poboczu drogi siedzi mężczyzna z pogardą spluwa porowate plamy plwocin na grunt, a następnie uważnie patrzy jak te pęcherzyki z trzaskiem pękają, pęcherzyki te z trzaskiem pękają w pogardzie, która kurczy się na gruncie. Gdy go mijam patrzy na mnie z otwartymi ustami i oczami które obracają się w spodki z matowej porcelany\_

\*\*\*

Widzę mężczyznę z brodą. Pytam, jesteś muzułmaninem. „Nie”, odpowiada, „jestem smutny”\_

\*\*\*

Sopranistka patrzy za siebie i śpiewa „szkoda jest ogromna”. Nikt nie wie, co ma na myśli. Jej rzucające się w oczy dźwięki lśnią ponad zębami miękkimi łuczkami triumfalnymi. Ściskam jej dłoń. „Miło mi panią poznać”. Ona nie może nic odrzec, bo śpiewa. Różowy pasek jej dźwięka przypomina teraz wargi sromowe mniejsze. Później się kładzie i obrysowuje kredą swoją sylwetkę, wstaje, patrzy i mówi „pewnego dnia śmierć przyjmie postawę naszego ciała”\_

\*\*\*

Wpadłam na kobietę z chustą na głowie. Powiedziała mi, że jej głowa jest zawiła. „Zdejmij ją, a się rozwinesz” mówi mężczyzna, wciskając się między nas. Ma dwudniowy cień brody i śmieje się w kułak\_

\*\*\*

Tymczasem mężczyzna dawno po pięćdziesiątce obciąga grube cygaro. Między krótkimi dymkami, które jak nauczył go jakiś Indianin, ostrzegają przed niebezpieczeństwem, skanduje tak „damy kłapią obcasami, pany kłapią ozorami, damy dają się obrócić, panom kułakami młócić” \_

\*\*\*

Kobieta z gronostajem przerobionym na kołnierz trąca mnie w ramię. „Przeciekasz” szepcze głośno, drapiąc jednocześnie zwierzę po łepetynie. Rozglądam się, lecz żadnych kropeł nie widzę, ani śladu. „Nie wierzysz mi”, mówi kobieta, „jednak naprawdę coś tracisz”. Spoglądam między nogi. Kobieta podkłada tam pojemnik Tupperware. „Nie ruszaj się przez chwilę”, a gronostaj powtarza jej słowa\_

\*\*\*

Trochę dalej stoi jeszcze ktoś na szeroko rozstawionych nogach z pojemnikiem Tupperware między nimi. Krzyczy on „patrz na nas jak czekamy na to co tracimy” \_

\*\*\*

Zatrzymuje mnie jakiś mężczyzna i pyta czy jestem sama. Odpowiadam „nie, jestem zamężna”. „Ale szczęśliwie”, pyta i zbiera okrusz z mojego policzka. Mówię „tak, mam czworo dzieci i grzybicę pomiędzy wszystkimi palcami u nóg więc laissez-moi passer”. „Tu jest pani okruszek”, mówi, „pomyśl sobie życzenie”. Mówię „OK”, a za chwilę „jestem gotowa”. „Dobrze, teraz idę dostarczyć twoje życzenie”. Kładzie okrusz na czubku wyciągniętego języka i dużymi krokami znika w tłumie\_



\*\*\*

Jego nogi znikają najszybciej, później tułów, a na koniec głowa.  
W tłumie znika się od dołu do góry\_

## Nagłośnienie

*Byłam ostatnio na pogrzebie pewnej kobiety, a później spotkałam jej męża, który mi powiedział, że nagłośnienie było okropne. Początkowo nie wiedziałam, co miał na myśli, lecz później to zrozumiałam. I kiedy teraz wracam do tego myślami, to wierzę, że chyba najsmutniejsze było to, że nagłośnienie.*

Że tam leżała, że pełny kościół, że mnóstwo kwiatów  
i że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół,  
że ktoś specjalnie aż z Niemiec – o tym dowiedziałam się później,  
że starannie wyprasowane spodnie,  
że jej syn z tej okazji nawet nowe buty,  
że dużo kwiatów,  
i że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół, że mnóstwo kwiatów,  
że kartek z kondolencjami pełen kosz,  
że ona ludzi z całego świata, że jeszcze za młoda,  
że jej córki, że jej syn, że jej mąż, teraz sami,  
że ona leżała tam, cicho i nieruchomo, że ja w tylnej części  
kościola – nigdy jej nie znałam,  
i że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół, że mnóstwo kwiatów,  
że pełne nawy boczne, że kadzidło,  
że kapłan, który nim okadzał,  
że powiedział, że ona teraz tak jak to kadzidło wije się ku niebu.

Że myślałam: wijące się ku niebu kadzidło

jest naprawdę najgorszą metaforą  
zmarłej matki.

Że każdy myślał: co, jeśli kiedyś moja matka,  
co jeśli kiedyś ty, jeśli pełny kościół, jeśli mnóstwo kwiatów,  
że wtedy przynajmniej nagłośnienie.

Że jeszcze przez kilka miesięcy stosownej muzyki – o tym  
dowiedziałam się później,  
że spodnie, że kwiaty, że kartki z kondolencjami, że na jej  
trumnie portret,  
że ja w tylnej części kościoła,  
i że myślałam: że nie możemy śmierci, to jeszcze ujdzie,  
ale że nie możemy nawet nagłośnienia!

Że jechałam do domu i że jedyną rzeczą, o której myślałam było to:  
że jeśli kiedyś moja matka, że jeśli kiedyś ty, że jeśli pełny  
kościół, jeśli mnóstwo kwiatów, że zadbam,  
że przynajmniej nagłośnienie w porządku.

Doskonałe.

## MAUD VANHAUWAERT

Urodzona w 1984 roku. Flamandzka poetka, pisarka i performatywna recytatorka. Studiowała języki germańskie na Uniwersytecie w Antwerpii oraz sztukę słowa na Wydziale Dramatycznym Konserwatorium Królewskiego w Antwerpii. W 2011 roku renomowane wydawnictwo Querido opublikowało jej pierwszy zbiór poezji – *Ik ben mogelijk* (Jestem możliwa), który został entuzjastycznie przyjęty przez krytykę. Przyniósł on artystce nagrodę Vrouw Debuut Prijs (za kobiecy debiut literacki). Następnie, w 2014 roku, ukazał się tomik *Wij zijn evenwijdig* (Jesteśmy równolegli) – zbiór cytatów, tekstów, krótkich wierszy i żartów.

Vanhouwaert jest bardzo dobrą performerką: swoimi kreacjami artystycznymi wpisała się do grona czołowych poetów-performerów oraz kabarecistów, za swoje krajowe i zagraniczne występy była kilkakrotnie nagradzana. W 2012 wygrała konkurs Frappant TXT i znalazła się pośród finalistów mistrzostw świata w slامية poetyckim. W 2014 roku dotarła do finału prestiżowego holenderskiego Festiwalu Kabaretu w Lejdzie. Kilka razy występowała także na największym niderlandzkim festiwalu teatralnym Theater aan Zee (Teatr nad Morzem), a w 2014 roku wzięła udział w produkcji Artystycznego Centrum Literackiego Behoud de Begeerte, będącej częścią cyklu literackich przedstawień pt. „Geletterde Mensen” (Oczytani Ludzie).

Jej wiersze ukazywały się w najważniejszych czasopismach literackich w Holandii i Flandrii. Vanhouwaert nie tylko publikuje poezję, lecz również występuje z nią na scenie w przedsięwzięciach, które należą do awangardy w dziedzinie poezji performatywnej i kabaretu. Była autorką i bohaterką poetyckich materiałów filmowych, emitowanych w popularnym programie telewizyjnym. Jest także felietonistką dziennika „De Morgen”.

W Holandii tomik *Ik ben mogelijk* został wyróżniony przez jury Klubu Poezji czasopisma poetyckiego „Awater”, co dla flamandzkiej debutantki było wielkim osiągnięciem. Do sukcesu

przyczyniła się zapewne świeżość tej poezji, wynikająca z tego, że Vanhauwaert pisze wiersze również z myślą o ich scenicznej prezentacji. Dzięki oryginalnemu sposobowi obrazowania utwory te są tak wyraziste, że mocno oddziałują na odbiorców także w druku. Vanhauwaert dobrze wie, jak opisać świat, i choć jej metafory są nieco absurdalne, to jednak nie można im odmówić celności (jak np. w tych wersach: „dołeczki w jej uśmiechu / jakby w każdym policzku tkwiła zszywka”<sup>1</sup>). Poetka prostym językiem przedstawia znane nam sytuacje, ale dzięki udanym przenośniom trafia w samo sedno: ktoś „myśli o liście wszystkiego, co dzieje się tylko dwa razy / odpływ w jeden dzień, śmierć / jednego z nas”<sup>2</sup>. Zbiór ten pełen jest niezwykłych obserwacji, które pozwalają przez chwilę zobaczyć rzeczywistość z innej perspektywy.

Podobną technikę zastosowała autorka również w swoim drugim, szalonym tomiku poezji pt. *Wij zin evenwijdig* (Jesteśmy równolegli). To zbiór miniopowiadań, anegdot, aforyzmów, obserwacji, przemyśleń i żartów – a wszystkie one są bardzo krótkie, tak krótkie (czasem o długości jednej linijki), że zawsze na jednej stronie mieszczą się dwa. Czy to są wiersze? Nie jest to do końca jasne, ale w każdym razie teksty te mają poetyckie walory. A to dlatego, że Vanhauwaert stosuje wiele poetyckich sztuczek. Gra dwuznacznością słów, łącząc światy, które normalnie nie mają ze sobą nic wspólnego, jak w tym wersie: „Drogi krzyżują się jak miecze”<sup>3</sup>. Innym stylistycznym trikiem, którym poetka często się posługuje, jest przedstawianie oczywistych, toczących się utartym torem spraw tak, że w dziwny sposób z tego toru zbaczą: kobieta z palcem w powietrzu nie wskazuje niczego, lecz

- 1 *Ik ben mogelijk*, s. 46: en dan de putjes in haar lach alsof in elke wang een nietje zat
- 2 *Ik ben mogelijk*, s. 19: denkt aan de lijst van alles wat maar twee keer komt eb in een dag, de dood van een van ons
- 3 *Wij zijn evenwijdig*: De wegen kruisen elkaar als degens

zadaje pytanie; dziecko, które robi to samo, nie zadaje pytania, tylko sprawdza kierunek wiatru; mężczyzna, o którym sądzono, że starał się palcem uniesionym w powietrzu ustalić kierunek wiatru, stąpa po wodzie, chociaż nie ma żadnej wody<sup>4</sup>. I tak trafiamy do wszechświata, gdzie nic nie jest oczywiste. Ten świat wprawdzie przypomina nasz, ale nic nie jest w nim tym, czym nam się wydaje. Można się więc poczuć tu nieco paranoicznie, zazwyczaj jednak wywołuje on uśmiech. Kolejnym zabiegiem artystycznym stosowanym przez autorkę jest kreślenie całkowicie absurdalnych obrazów, jak na przykład ten: „Widzę mężczyznę z brodą. Pytam, jesteś muzułmaninem. «Nie», odpowiada, «jestem smutny»\_”. Vanhauwaert często udaje się zakłócić nasze ugruntowane postrzeganie świata. Osiąga to za pomocą humoru i swego rodzaju uroku, którym przekonuje czytelnika do siebie i do swoich tekstów. Te zaś najmocniej oddziałują na odbiorców podczas występów, ukazujących nieco zwariowane spojrzenie autorki na życie, większość z nich jednak wypada przekonująco również na papierze.

## **SŁAWOMIR PASZKIET**

Absolwent wrocławskiej niderlandystyki. Był m.in. kierownikiem Ośrodka Kultury Niderlandzkiej na Uniwersytecie Wrocławskim, attaché kulturalnym i prasowym Ambasady Królestwa Niderlandów w Warszawie oraz dyrektorem Biura Polskiej Izby Książki. Od lat propaguje kulturę niderlandzką w Polsce. Jako wiceprezes Fundacji Ochrony Wspólnego Dziedzictwa Kulturowego TERPA stara się ratować ślady osadnictwa ołędzkiego

4 *Wij zijn evenwijdig*: Ik zie een vrouw met een opgestoken wijsvinger. Ik vraag “waar wijst u naar”. Zij zegt “ik wijs niet, ik stel een vraag”\_ Ik zie een kind met een opgestoken wijsvinger. “Wat is je vraag” vraag ik. Zegt het kind “ik heb er geen, ik voel de richting van de wind”\_

w Polsce oraz polskie dziedzictwo za granicą.

Z zamiłowania tłumacz literatury niderlandzkiej. W jego dorobku translatorskim znajdują się powieści, reportaże literackie, powieści graficzne, literatura dla dzieci i młodzieży oraz wiersze holenderskich i flamandzkich autorów, takich jak: Tessa de Loo, Frank Westerman, Willem van Toorn, Dimitri Verhulst i Judith Vanistendael. Jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury (STL), w ramach którego walczy m.in. o należyty status autora przekładu, którego ważka rola w propagowaniu i przyzwajaniu literatury obcej w języku rodzimym bywa zbyt często bagatelizowana. Doktorant w Katedrze UNESCO do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie przygotowuje rozprawę pt. „Sytuacja tłumacza literackiego w Polsce po 1989 roku”.





# Maud Vanhauwaert

We are parallel

From the Dutch translated  
by David Colmer,  
Tamta Limore Mamistvalovi



\*\*\*

she used to be extensive  
now just an angled dune  
a smile she says  
is an act in defiance of gravity

between two houses  
she hides to weep or the inverse  
the way a scarf makes you think of the cold  
that's how she thinks about life

back home she picks the playground  
out from under the child's fingernails  
correctly guesses pomegranates on TV  
tries to sleep as extensively as possible

tomorrow her territory will be back to two feet  
size 5

\*\*\*

there were two women walking down a street  
they thought each other's shoes ugly

this is the only thing  
to ever happen between them

they crossed paths  
looked at each other's shoes  
thought them ugly

\*\*\*

give me a man  
whose feet I can stand on in a dance

a man bending forward  
providing shelter

with big lungs for the children in my tomorrow  
the ones on the beach, no back-seat pukers now  
keen to blow up crocodiles

a well-ironed man riding shotgun  
at family get-togethers

and in case she asks if she brought me up all wrong  
give me a man  
for my mother

\*\*\*

it still doesn't take much  
to make me think of you

something not like you's enough  
and then I think gee

that really is nothing like her at all

\*\*\*

I've forgotten what it feels like to wear frog face paint  
the way the paint dries in the sun and cracks when you smile  
how I got scared

because I thought I was suddenly changing into a very old frog

I've forgotten what it was like to sit on my father's shoulders  
laying my hands on his head  
as if to protect him

I've forgotten who was in my class, who had the most beautiful  
pencil case, who I wanted to kiss first and who called me  
"fat as Africa"

I once forgot to bring my guinea pig in out of the sun and when  
I went back into the garden he was lying there like a piece  
of toast left to go black in the toaster

I've forgotten what I thought back then when I thought about  
death

I've forgotten so many names. I've forgotten the name  
of the group leader at camp who insisted on twisting  
my hair into a bun every single day

the name of the man who stitched up my head  
after I fell off my bike in the rain, forgotten  
why I pulled my sister's hair

so often she had to get a hairpiece

I've forgotten why I stood on a stage  
why all the people looked in the same direction  
and I was the only one looking the other way

I've forgotten why as a child I masturbated  
thinking of an enormously hairy Jesus, a bulge in his loincloth  
I've forgotten everything from the second line of the song

I'm a little panda bear

I've forgotten what the gypsy with the highly mobile eyebrows  
like dark veils read in the palm of my hand. In other words I've  
forgotten  
my future. I've forgotten how much I loved you

though I did write it down in a notebook  
with my signature at the bottom

forgotten where exactly your lips crack in winter  
and how you sleep like you're in a comma, knees pulled up or  
stretched out  
and then we'd fight over the sheets, how, in the bright light of Sevilla  
our pupils contracted

and how I don't forget what I've forgotten, it's more that  
what I've forgotten is what I think about most

like what my mother meant when I, still fat as Africa  
and my guinea pig still soft, asked her why we said forgotten  
and not forgotten like fretted, pirouetted and regretted  
and that she, while folding the washing, mumbled  
as if sliding the words in between my clothes:

forgetting is never regular



\*\*\*

We are parallel\_

\*\*\*

Meeting at infinity\_

\*\*\*

And we run\_

\*\*\*

I'm writing a poem. She looks over my shoulder and says 'I thought you'd already written a poem'\_

\*\*\*

The woman sitting next to me is crying and says 'excusez-moi.' I say 'ce n'est pas grave.' She says 'si c'est grave, vous n'en savez rien.' 'That's true' I say 'I don't know a thing about it.' Our conversation is not a beginning, not an end. Like everything in a city it's somewhere in the middle\_

\*\*\*

A handbag growls, everyone looks up. A woman zips a dog into view. 'Shush now, Mummy's here.' She zips back, catches the dog's skin. It yelps. 'Shush!' she hisses and the crowd screams 'Mummy's here' \_

\*\*\*

The loops swing like triangles over a bed being rushed to the delivery room. The metro roars through brown corridors and the tracks we leave are already laid\_

\*\*\*

The crying woman has a big lump of dough on her lap. She starts to knead it. 'I always do this when everything's in danger of falling apart. The more you knead, the better it sticks together'\_

\*\*\*

Even before she can bend over the lump, strange hands grab at the dough. Ringed hands, clammy children's hands, wrinkled hands, the hands of a Chinese too. He doesn't knead, he picks at it. The woman slaps him in the face. 'I don't have any wrinkles, life's just pinched my cheeks' \_

\*\*\*

Suddenly the man opposite looks at me. He says 'once upon a time there was a woman who didn't understand life, she had come to the end of her tether. So she hung herself. One of death's mari-onettes.' I ask if that's a joke \_

\*\*\*

A woman is biting her nails cross-eyed. I keep watching to see if she's still cross-eyed when she's not biting. And she is. The woman looks up and not biting she's as cross-eyed as ever\_

\*\*\*

The woman next to me has stopped crying. The dough on her lap is wispy. I lose her in the crowd, the metro crowd, that, just as the sea only breaks on the surface, only breaks and foams above ground\_

\*\*\*

Above ground cobs of corn rotate on a rack on sale for just one euro with butter salt and a serviette thin and so greasy transparent you can almost hold it up against the bright noonday light as a filter and through it see a man carrying a bridge on his back and suddenly putting it down across the banks of a river or among the people on a random square waiting for someone to walk over it until he cooks pigeons under it at night the feet like starfish spread wide and dirty pink\_

\*\*\*

I walk because then I work best. Je marche quand je marche, because then I work best\_

\*\*\*

The pressing question 'what do I do with the serviette?' I ask a policeman. I say 'this serviette is very greasy from my corn cob and there are no rubbish bins around.' 'Where is the corn cob' the policeman asks, he has fat ankles. I answer truthfully 'I've eaten it.' 'I don't believe you' the policeman says 'people always nibble the corn off, nobody eats the whole cob, surrender now.' 'Absolutely' I say holding the serviette up like a white flag. A pigeon flies over and snatches it away\_

\*\*\*

'You're in luck' says the policeman who is weighing his handcuffs in his hand like he might sometimes weigh his testicles, for no particular reason but just to feel 'handful'. His balls are pressing and then he walks away\_



\*\*\*

A man sitting on the side of the road disdainfully drops porous splotches of saliva on the ground, then watches closely while the bubbles burst, the bubbles burst in the disdain shrinking on the ground. When I pass he looks up at me with his mouth open and eyes that roll back leaving saucers of dull china\_

\*\*\*

I see a man with a beard. I ask are you Muslim. 'No' he says 'I'm sad'\_

\*\*\*

A soprano looks back and sings 'the damage is enormous'. Nobody knows what she's on about. Her showy gums gleam above her teeth in a soft triumphal arch. I shake her hand. 'How do you do?' She can't answer because she's singing. The strip of pink flesh now looks like labia minora. Then she lies down, traces her silhouette with a piece of chalk, stands up and says, 'one day death will strike a pose with our bodies' \_

\*\*\*

I bump into a woman in a head scarf. She tells me my head is complicated. 'Take it off and you'll be liberated' says a man who's forced his way between us. He has a two-day growth and sniggers into his fist\_

\*\*\*

Meanwhile a late-fifty-something man is giving a fat cigar a blow job. Between the short clouds that stand for danger, he learnt that from an Indian, he chants 'ladies click their heels, men just click their tongues, ladies let themselves be flipped, men all come in swinging fists'\_

\*\*\*

A woman with an ermine incorporated into her collar taps me on the shoulder. 'You're leaking' she whispers loudly while scratching the animal's head. I look down but can't see any drops, no trail of any kind. 'You don't believe me' the woman says 'but you really are losing something.' I look between my legs. The woman puts a tupperware dish there. 'Don't move' and the ermine repeats her words\_

\*\*\*

Further along someone else is standing with his legs wide apart and a tupperware dish between them. He yells 'look at us waiting for what we're losing'\_

\*\*\*

A man stops me to ask if I'm alone. I say 'no, I'm married.' 'But happily' he asks, picking a crumb off my cheek. I say 'yes, I have four children and a terrible fungal infection between my toes so laissez-moi passer.' 'Here's your crumb' he says 'make a wish.' I say 'OK' and a little later 'finished'. 'Excellent, now I'm going to deliver your wish.' He lays the crumb on the tip of his extended tongue and strides off, disappearing into the crowd\_

\*\*\*

His legs disappear fastest then his trunk and finally his head. In the crowd you disappear from bottom to top\_

Translated by David Colmer

## Sound System

*I was at a funeral of a lady the other day, and afterwards I met her husband, and he told me that he was so upset about the sound system. At first I did not get what he was saying, but later I understood. And if I now think back of it, than I do believe that was probably the saddest, that the sound system.*

That she was lying there, the church full, that abundant flowers  
and that the sound system.

That she was lying there, the church full,  
that someone all the way from Germany as I heard later,  
that the trousers neatly ironed,  
that her son for the occasion even new shoes,  
that abundant flowers,  
and that the sound system.

That she was lying there, the church full, that abundant flowers,  
that memorial cards, a whole basket,  
that she knew people from all over, that she yet so young,  
that her daughter, her son, her husband alone now,  
that she was lying there, silent and still, that I in the back of  
the church – I had not known her,  
And that the sound system

That she was lying there, the church full, abundant flowers,  
that the side aisles full, that incense,  
that the priest swung it,  
that he said that now she would rise to heaven like incense.

That I thought: rising incense  
is truly the worst metaphor for a dead mother.

That everybody thought: what if my mother some day,  
what if you some day, and the church full, and abundant flowers,  
that then at least the sound system

That she for months appropriate music – I heard that later,  
that the trousers, that the flowers, that the memorial cards,  
that on her coffin a portrait,  
that I in the back of the church,  
and that I thought: that we cannot death, I can live with that,  
but that we cannot even the sound system!

That I was driving home and that the only thing I thought:  
that if one day my mother, if one day you, and if the church  
full, and if abundant flowers,  
that the sound system just fine,

no, Perfect.

Translated by Tamta Limore Mamistvalovi

## MAUD VANHAUWAERT

Maud Vanhauwaert (1984) is a Flemish writer and recitation artist; she read Germanic Languages and studied Recitation at the Conservatory of Antwerp. She has published two collections of poetry to date, which were both very enthusiastically received by critics. With her debut *Ik ben mogelijk* (I am possible) she carried off the Vrouw Debut Prize; with texts that later appeared in *Wij zijn evenwijdig* (We are parallel) in 2014, she performed at and won the 2012 Frappant TXT contest and in the same year was a finalist in the World Championship of Poetry Slam. In 2014, she was one of the finalists at the prestigious Dutch Cabaret Festival of Leiden. Vanhauwaert not only publishes poetry, but also performs in productions at the cutting edge of poetry reading and cabaret. She is also active as a columnist and does a poetry slot in a popular TV programme.

In the Netherlands, Vanhauwaerts' collection *Ik ben mogelijk* was the poetry club selection of the poetry magazine *Awater*, no mean feat for a Flemish debutante. It must have something to do with the freshness of her poetry. This is very understandable because it is also intended for the stage, but owing to the original use of imagery, it is so incisive that the poems also work very well on paper. Vanhauwaert observes the world and knows how to describe it aptly in slightly absurd metaphors. For example, in these verses: 'the dimples in her laugh / as if each cheek contained a staple'. She captures familiar situations in simple language, but because of her sure-fire use of metaphor she is able to hit the mark: someone 'thinks of the list of everything that only happens twice / low tide in a day, the death / of one of us.' And so this collection is full of striking observations that briefly place everyday reality in a different light.

That technique is also employed by Vanhauwaert in her second collection, the wacky *Wij zijn evenwijdig*. That is a collection of mini stories, anecdotes, aphorisms, observations, thoughts



and jokes in flipback book format – all very short; so short – sometimes only one line – that you can always fit two on a page. Are these poems? That is not entirely clear, but in any case, these fragments have poetic qualities. That's because Vanhauwaert uses a lot of tricks from poetry. So, by playing on the ambiguity of words, she combines worlds in the language that normally have nothing to do with each other, as in: 'The paths cross like swords.' Another stylistic trick that she uses more often is to have the obvious derailed in a weird way: a woman with her finger in the air isn't pointing, but asking a question; a child who does the same isn't asking a question, but feeling 'the direction of the wind'; a man, of whom it was thought that he was trying to determine the direction of the wind with his fingers in the air is treading water, even though there isn't any water. Thus you find yourself in a universe where nothing is self-evident. It is a world that resembles ours, but where nothing is what it seems. This makes one a little bit paranoid, but mainly it creates a smile. A third artistic trick is total absurdity, like this: "I see a man with a beard. I ask 'are you Islamic'. 'No', he says, 'I'm sad'." Vanhauwaert succeeds more than once in interfering with biased view. She always does so with humour and a certain charm that captures you for herself and for her texts. These texts work best during performances, where they serve as a slightly daft look on life, but most of them also manage to be convincing on paper.



# Maud Vanhouwaert

Wij zijn evenwijdig



\*\*\*

vroeger was ze uitgestrekt  
nu nog een gevouwen duin  
glimlachen zegt ze  
is een act tegen de zwaartekracht

tussen twee huizen door  
huilt ze schuilend of andersom  
zoals je bij een sjaal denkt aan de kou  
zo denkt ze aan het leven

thuisgekomen haalt ze het speelplein  
onder de nagels van het kind vandaan  
raadt granaatappels juist op tv  
gaat slapen zo uitgestrekt mogelijk

morgen is haar territorium weer twee voeten  
maat 38 groot

\*\*\*

er liepen twee vrouwen in een straat  
ze vonden elkaar schoenen lelijk

dat is het enige  
dat ooit tussen hen is gebeurd

ze kruisten elkaar  
keken naar elkaars schoenen  
vonden die lelijk

\*\*\*

geef mij een man  
bij wie ik op de voeten kan staan in een dans

een voorovergebogen man  
om te schuilen

met grote longen voor mijn kinderen van morgen  
die op het strand, even geen achterbankkotsers  
krokodillen willen oppompen

een gestreken man. Voor de zekerheid  
naast mij op familiefeesten

en voor als ze vraagt of ze mij verkeerd heeft opgevoed  
geef mij een man  
voor mijn moeder

\*\*\*

er hoeft nog altijd niet veel  
te gebeuren voor ik aan je denk

iets wat niet op jou lijkt is al genoeg  
dan denk ik kijk

dit lijkt echt niet op haar



\*\*\*

ik ben vergeten hoe het voelt om als kikker geschminkt te zijn  
hoe de verf in de zon opdroogt en kraakt als je lacht  
hoe ik dan bang werd

omdat ik dacht dat ik plots in een heel oude kikker veranderde

ik ben vergeten hoe het was om in de nek van mijn vader te zitten  
mijn handen op zijn hoofd te leggen  
alsof ik hem beschermde

ik ben vergeten wie er in mijn klas zat, wie de mooiste  
pennenzak had, wie ik het eerst wilde zoenen en wie mij ooit  
'zo dik als Afrika' noemde

ik ben eens vergeten mijn cavia uit de zon te halen en toen  
ik terug in de tuin kwam lag hij daar, als een zwart geblakerd,  
te hard gebakken stukje brood

ik ben vergeten wat ik toen dacht over de dood

ik ben zoveel namen vergeten. Ik ben de naam vergeten  
van de leidster op Jommekeskamp die elke dag per se mijn haar  
in een dotje wilde draaien

de naam van de man die na mijn val  
in de regen met de fiets, mijn hoofd heeft gehecht, vergeten  
waarom ik aan het haar van mijn zus trok

zo vaak dat ik haar aan een haarstukje hielp

ik ben vergeten waarom ik op een podium stond

waarom alle mensen dezelfde richting opkeken  
en ik als enige, andersom

ik ben vergeten waarom ik als kind masturbeerde  
denkend aan een felbehaarde Jezus, met zijn uitstulpend kruis  
ik ben alles vergeten vanaf de tweede zin van het lied

ik ben een pandabeertje

ik ben vergeten wat de zigeunerin met haar zware beweeglijke  
wenkbrauwen  
als vervaarlijk koffiedik in mijn handen heeft gelezen. Mijn eigen  
toekomst  
ben ik dus vergeten. Ik ben vergeten hoeveel ik van je hield

ik had het nochtans in een boekje geschreven  
met mijn handtekening eronder

vergeten waar de kloven in je lippen zitten in de winter  
en hoe je slaapt of je in een komma lag, je knieën opgetrokken  
of uitgestrekt  
en wij dan om de lakens vochten, hoe, in het felle licht van Sevilla  
onze pupillen zich samentrokken

en hoe ik niet vergeet wat ik vergeten ben, meer nog  
dat wat ik vergeten ben, daaraan denk ik nog het meest

zoals aan wat mijn moeder bedoelde toen ik, nog zo dik als Afrika  
en mijn cavia nog mals, haar vroeg waarom vergeten  
geen 'ge' krijgt zoals geslapen, gegeten en gedanst  
en zij toen, terwijl ze de strijk opplooidde mompelde  
alsof ze de woorden tussen mijn kleren schoof:

vergeten wordt nooit voltooid

\*\*\*

Wij zijn evenwijdig\_

\*\*\*

Raken elkaar in het oneindige\_

\*\*\*

En we rennen\_

\*\*\*

Ik schrijf een gedicht. Ze kijkt over mijn schouder mee en zegt 'je hebt toch al eens een gedicht geschreven'\_

\*\*\*

Naast mij zit een vrouw. Ze weent en zegt 'excusez-moi'. Ik zeg 'ce n'est pas grave'. Zij zegt 'si c'est grave, vous n'en savez rien'. 'Dat is waar' zeg ik 'ik weet er helemaal niets van'. Ons gesprek is geen einde geen begin. Zoals alles in een stad valt het ergens tussenin\_

\*\*\*

Er grolt een handtas, iedereen kijkt op. Een vrouw ritst een hond tevoorschijn. 'Rustig maar, mama is hier.' Ze ritst nog wat verder, rijdt in het vlees van de hond. Hij jankt. 'Rustig maar' sist zij en de massa schreeuwt 'mama is hier' \_

\*\*\*

De lussen zwiepen als triangels boven een bed in spoedtempo naar een verlossingskamer. De metro buldert door bruine gangen en de sporen die we nalaten die liggen er al\_

\*\*\*

Op de schoot van de wenende vrouw ligt een grote klomp deeg. Ze begint te kneden. 'Dat doe ik altijd als alles dreigt uiteen te vallen. Hoe meer je kneedt hoe beter het kleeft'\_

\*\*\*

Nog voor ze haar romp over de klomp heen kan buigen, graaien vreemde handen naar het deeg. Beringde handen, klamme kinderhanden, gerimpelde handen, ook de handen van een Chinees. Hij kneedt niet, hij pulkt. De vrouw kletst hem vlak in het gezicht. 'Ik heb geen rimpels, het zijn de kneepjes die het leven mij gaf' \_

\*\*\*

Plots kijkt de man tegenover mij mij aan. Hij zegt 'er was eens een vrouw die het leven niet begreep, ze kon er geen touw aan vastknopen. Toen hing ze zichzelf op. Een marionetje van de dood.' Ik vraag of het een mop is \_

\*\*\*

Een vrouw bijt op haar nagels en kijkt scheel. Ik blijf kijken naar de vrouw om te zien of ze niet bijtend nog altijd scheel kijkt. En ja hoor. De vrouw kijkt op en niet bijtend kijkt ze nog altijd scheel\_

\*\*\*

De vrouw naast mij weent niet meer. Het deeg op haar schoot staat in pieken. Ik verlies haar in de massa, de metro-massa, die, zoals de zee pas breekt aan het oppervlak, pas breekt en schuimt bovengronds\_



\*\*\*

Bovengronds draaien kolven maïs op een rooster te koop voor slechts een euro met boter zout en een servet dun en van het vet bijna zo doorzichtig dat je het als een filter hoog kan houden tegen het felle middaglicht en er een man doorheen ziet lopen die een brug torst op zijn rug ze plots tussen de oevers zet van een rivier of zomaar tussen mensen op een plein wachtend tot iemand overloopt tot hij er 's avonds duiven onder kookt de poten als zeesterren vuilroze en gesperd\_

\*\*\*

Ik stap want dan werk ik het best. Je marche quand je marche,  
want dan werk ik het best\_

\*\*\*

Het prangt de vraag 'wat moet ik nu met het servet'. Ik vraag het aan een agent. Ik zeg 'dit servet is heel vettig van mijn maïskolf en er zijn geen vuilnisbakken in de buurt'. 'Waar is de maïskolf' vraagt de agent, hij heeft dikke enkels. Naar waarheid zeg ik 'je l'ai mangé'. 'Ik geloof u niet', zegt de agent 'een kolf knabbel je af eet je nooit helemaal op, geef je je over'. 'Sowieso', zeg ik en ik steek het servet als een witte vlag in de lucht. Een duif vliegt over en grist het mee\_

\*\*\*

'U heeft geluk' zegt de agent die zijn handboeien weegt zoals hij misschien ook soms zijn teelballen weegt, zonder reden maar gewoon om even te voelen 'handjevol'. Ze prangen zijn ballen en dan loopt hij weg\_

\*\*\*

Aan de kant van de weg zit een man die misprijzend speeksel spuwt, poreuze kladden op de grond, en vervolgens aandachtig kijkt hoe de belletjes knakken, de belletjes knakken in het misprijzen dat krimpt op de grond. Wanneer ik passeer kijkt hij mij aan met zijn open mond en zijn ogen die wegdraaien tot schaaltes van dof porselein\_

\*\*\*

Ik zie een man met een baard. Ik vraag ben je islamitsch. 'Nee', zegt hij 'ik ben verdrietig'\_

\*\*\*

Een sopraan kijkt om en zingt 'de schade is enorm'. Niemand weet waarover ze het heeft. Haar opzichtige tandvlees blinkt in weke triomfboogjes boven haar tanden. Ik schud haar hand. 'Aangenaam'. Ze kan niet antwoorden want ze zingt. Het roze reepje van haar tandrif lijkt op een binnenste schaamlip nu. Dan gaat ze liggen, trekt met een krijtje haar omtrek, staat recht, kijkt en zegt 'ooit neemt de dood met ons lichaam een houding aan' \_

\*\*\*

Ik bots tegen een vrouw met een hoofddoek. Ze zegt mijn hoofd is ingewikkeld. 'Doe hem af en je bent ontwikkeld' zegt een man die zich tussen ons opdringt. Hij heeft een schaduwbaardje van twee dagen en monkelt in zijn vuist \_

\*\*\*

Intussen pijpt een verre vijftiger een dikke sigaar. Tussen de korte wolkjes die staan voor gevaar, dat leerde hij van een indiaan, scandeert hij 'dames klakken met hun hakken, mannen klakken met hun tong, dames laten zich gewillig stulpen, heren stompen erop los' \_

\*\*\*

Een vrouw tikt mij op de schouder, er zit een hermelijn verwerkt in haar kraag. 'Je bent aan het lekken' fluistert ze luid terwijl ze het kopje van het beest krabt. Ik kijk om maar zie geen druppels, geen enkel spoor. 'Je gelooft mij niet' zegt de vrouw 'maar je bent echt iets aan het verliezen'. Ik kijk tussen mijn benen. De vrouw zet een tupperware bakje neer. 'Blijf zo maar even staan' en de hermelijn zegt haar na\_

\*\*\*

Iets verderop staat nog iemand wijdbeens met een tupperware bakje tussen de benen. Hij schreeuwt 'kijk ons hier wachten op wat we aan het verliezen zijn' \_

\*\*\*

Een man houdt mij tegen en vraagt of ik alleen ben. Ik zeg 'nee, ik ben getrouwd'. 'Maar gelukkig', vraagt hij en hij plukt een kruimel van mijn wang. Ik zeg 'ja, ik heb vier kinderen tussen al mijn tenen schimmel dus laissez-moi passer'. 'Hier is uw kruimel' zegt hij 'doe een wens'. Ik zeg 'ok' en even later 'ik ben klaar'. 'Goed, dan ga ik nu je wens wegbrengen.' Hij legt de kruimel op het puntje van zijn uitgestrekte tong en met grote stappen verdwijnt hij in de massa\_

\*\*\*

Zijn benen verdwijnen het snelst dan zijn romp en tot slot zijn hoofd. In de massa verdwijnt je van onder naar boven\_

## Geluidsinstallatie

*Ik was onlangs op de begrafenis van een vrouw en nadien ontmoette ik haar man, en die zei mij dat hij het zo verschrikkelijk vond van de geluidsinstallatie. Ik wist eerst niet goed wat hij bedoelde, maar later begreep ik het, en als ik er nu aan terugdenk, dan geloof ik dat dat nog het allerdroevigste was: dat de geluidsinstallatie.*

Dat zij daar lag, dat de kerk vol, dat er heel veel bloemen,  
en dat de geluidsinstallatie.

Dat zij daar lag, dat de kerk vol,  
dat er iemand was die speciaal uit Duitsland – dat hoorde ik later,  
dat de broeken netjes gestreken,  
dat haar zoon voor de gelegenheid zelfs nieuwe schoenen,  
dat er heel veel bloemen,  
en dat de geluidsinstallatie.

Dat zij daar lag, dat de kerk vol, dat er heel veel bloemen,  
dat er kaartjes, een hele mand vol,  
dat zij van overal mensen, dat zij nog veel te jong,  
dat haar dochters, dat haar zoon, dat haar man, alleen nu,  
dat zij daar lag, stil en gestrekt, dat ik achteraan in de kerk –  
ik had haar nooit gekend,  
en dat de geluidsinstallatie.

Dat zij daar lag, dat de kerk vol, dat er heel veel bloemen,  
dat de zijbeuken vol, dat er wierook,  
dat de priester ermee zwaaide,  
dat hij zei dat zij nu net zoals die wierook  
naar de hemel zou kringelen.



Dat ik dacht: naar de hemel kringelende wierook  
is werkelijk de slechtste metafoor  
voor een overleden moeder.

Dat iedereen dacht: wat als mijn moeder ooit,  
wat als jij ooit, als de kerk vol, dat als er heel veel bloemen,  
dat dan op zijn minst de geluidsinstallatie.

Dat zij nog maandenlang naar de passende muziek – dat hoorde  
ik later,  
dat de broeken, dat de bloemen, dat de kaartjes, dat op haar  
kist een portret,  
dat ik achteraan in de kerk,  
en dat ik dacht: dat wij de dood niet, tot daar aan toe,  
maar dat wij niet eens de geluidsinstallatie!

Dat ik naar huis reed en dat dat het enige was waar ik nog aan  
dacht:  
dat als mijn moeder ooit, dat als jij ooit, dat als de kerk vol, dat  
als er heel veel bloemen,  
dat ik zal zorgen  
dat op zijn minst de geluidsinstallatie prima.

Perfect.

## OD WYDAWCY

Niniejszy wybór wierszy zawiera utwory pochodzące z następujących tomików:

*Ik ben mogelijk* (Jestem możliwa), Querido, 2011

\*\*\* [wcześniej się rozciągała] 5 \*\*\* [she used to be extensive] 33

\*\*\* [vroeger was ze uitgestrekt] 59

\*\*\* [szły ulicą dwie kobiety] 6 \*\*\* [there were two women walking down a street] 34 \*\*\* [er liepen twee vrouwen in een straat] 60

\*\*\* [daj mi mężczyznę] 7 \*\*\* [give me a man] 35 \*\*\* [geef mij een man] 61

\*\*\* [ciągle jeszcze niewiele potrzeba] 8 \*\*\* [it still doesn't take much] 36 \*\*\* [er hoeft nog altijd niet veel] 62

\*\*\* [zapomniałam jakie to uczucie] 9 \*\*\* [I've forgotten what it feels like] 37 \*\*\* [ik ben vergeten hoe het voelt] 63

*Wij zijn evenwijdig* (Jesteśmy równolegli), Querido, 2014

\*\*\* [Jesteśmy równolegli] 11 \*\*\* [We are parallel] 39 \*\*\* [Wij zijn evenwijdig] 65

\*\*\* [Dotykamy się w nieskończoności] 11 \*\*\* [Meeting at infinity] 39

\*\*\* [Raken elkaar] 65

\*\*\* [I biegniemy] 12 \*\*\* [And we run] 40 \*\*\* [En we rennen] 66

\*\*\* [Piszę wiersz] 12 \*\*\* [I'm writing a poem] 40 \*\*\* [Ik schrijf een gedicht] 66

\*\*\* [Obok mnie siedzi kobieta] 13 \*\*\* [The woman sitting next to me] 41 \*\*\* [Naast mij zit een vrouw] 67

\*\*\* [Torebka warczy] 13 \*\*\* [A handbag growls] 41 \*\*\* [Er grolt een handtas] 67

\*\*\* [Uchwyty kołyszą się] 14 \*\*\* [The loops swing] 42 \*\*\* [De lussen zwiepen] 68

\*\*\* [Na kolanach płaczącej kobiety] 14 \*\*\* [The crying woman has a big lump] 42 \*\*\* [Op de schoot van de wenende vrouw] 68

\*\*\* [Jeszcze zanim pochylić się może] 15 \*\*\* [Even before she can bend over] 43 \*\*\* [Nog voor ze haar romp over] 69

\*\*\* [Nagle z naprzeciwka spogląda na mnie mężczyzna] 15  
\*\*\* [Sud-denly the man opposite looks at me] 43 \*\*\* [Plots kijkt de man tegenover mij mij aan] 69

\*\*\* [Kobieta obgryza paznokcie] 16 \*\*\* [A woman is biting her nails] 44 \*\*\* [Een vrouw bijt op haar nagels] 70

\*\*\* [Kobieta obok mnie] 16 \*\*\* [The woman next to me] 44 \*\*\* [De vrouw naast mij] 70

\*\*\* [Nad ziemią obracają się na ruszcie kolby kukurydzy] 17 \*\*\* [Above ground cobs of corn rotate] 45 \*\*\* [Bovengronds draaien kolven maïs op een rooster] 71

\*\*\* [Chodzę, bo wtedy] 17 \*\*\* [I walk because then] 45 \*\*\* [Ik stap want] 71

\*\*\* [Nasuwa się pytanie] 18 \*\*\* [The pressing question] 46 \*\*\* [Het prangt de vraag] 72

\*\*\* [Ma pani szczęście] 18 \*\*\* ['You're in luck'] 46 \*\*\* [U heeft geluk'] 72

\*\*\* [Na poboczu drogi siedzi mężczyzna] 19 \*\*\* [A man sitting on the side of the road] 47 \*\*\* [Aan de kant van de weg zit een man] 73

\*\*\* [Widzę mężczyznę z brodą] 19 \*\*\* [I see a man with a beard] 47  
\*\*\* [Ik zie een man met een baard] 73

\*\*\* [Sopranistka patrzy za siebie] 20 \*\*\* [A soprano looks back] 48  
\*\*\* [Een sopraan kijkt om] 74

\*\*\* [Wpadłam na kobietę] 20 \*\*\* [I bump into a woman] 48 \*\*\* [Ik bots tegen een vrouw] 74

\*\*\* [Tymczasem mężczyzna dawno po pięćdziesiątce] 21  
\*\*\* [Meanwhile a late-fifty-something man] 49 \*\*\* [Intussen pijpt een verre vijftiger] 75

\*\*\* [Kobieta z gronostajem] 21 \*\*\* [A woman with an ermine] 49  
\*\*\* [Een vrouw tikt mij] 75

\*\*\* [Trochę dalej stoi jeszcze ktoś] 22 \*\*\* [Further along someone else is standing] 50 \*\*\* [Iets verderop staat nog iemand] 76

\*\*\* [Zatrzymuje mnie jakiś mężczyzna] 22 \*\*\* [A man stops me] 50  
\*\*\* [Een man houdt mij] 76

\*\*\* [Jego nogi znikają najszybciej] 23 \*\*\* [His legs disappear fastest] 51  
\*\*\* [Zijn benen verdwijnen het snelst] 77

Wiersz:

Nagłośnienie **24** Sound System **52** Geluidsinstallatie **78**

ukazał się na łamach magazynu „Het Liegend Konijn” 2015, nr 2

SERIA: Versopolis

KOORDYNACJA: Piotr Mielcarek

REDAKCJA I KOREKTA: Anna Mackiewicz

KOREKTA TEKSTÓW ANGIELSKICH: Sean Moran

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD:

Tomasz Pawluczuk Nylon Studio

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Maud Vanhauwaert

© for the Polish translation by Sławomir Paszkiet

© for the English translation by David Colmer, Tamta Limore

Mamistvalovi

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39/40

80-830 Gdańsk

[www.ikm.gda.pl](http://www.ikm.gda.pl)

[www.europejskipoetawolnosci.pl](http://www.europejskipoetawolnosci.pl)

[www.versopolis.com](http://www.versopolis.com)



**instytut  
kultury  
miejskiej**



VERSOPOLIS

where  
poetry  
lives



With the support of the  
Creative Europe Programme  
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-64610-45-5

**Versopolis** to założona w grudniu 2014 roku platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. W skład platformy wchodzi 11 festiwali literackich, w tym Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności, organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.

W pierwszym roku funkcjonowania Versopolis promuje 55 poetek i poetów. Wśród nich są Christoph W. Bauer z Austrii, Kristina Hočevar ze Słowenii, Maud Vanhauwaert z Belgii, Aivaras Veiknys z Litwy oraz David Vikgren ze Szwecji. Tomiki zawierające wybór wierszy tych autorów wydano z okazji ich wizyty w Gdańsku w październiku 2015 roku.

**INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ  
GDAŃSK 2015**

Christoph W. Bauer

Kristina Hočevar

**Maud Vanhauwaert**

Aivaras Veiknys

David Vikgren



ISBN: 978-83-64610-45-5